

## GAZETA OSTROWIECKA Z TOBĄ OD DZIECKA

**Rozmowa z Wojciechem Turczyńskim, redaktorem naczelnym „Gazety Ostrowieckiej” (rozmowę przeprowadził Dariusz Kisiel)**

*Wojciech Turczyński, ur. 1950, absolwent filologii polskiej i dziennikarstwa, od 1975 roku dziennikarz, a od 1980 roku do dziś redaktor naczelny „Gazety Ostrowieckiej”. Jest członkiem kieleckiego oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej.*

**Dariusz Kisiel:** Jak to jest być rówieśnikiem prowadzonej przez siebie gazety?

**Wojciech Turczyński:** Rówieśnikiem, owszem jestem, ale jedynie przy założeniu, że „Gazeta Ostrowiecka” od 1990 roku jest kontynuatorką ukazującej się z kolei od 1951 roku hutniczej „Walczymy o stal” – mówi redaktor naczelny Gazety Ostrowieckiej oraz prezes Wydawnictwa OST-PRESS Sp. z o.o. Ponieważ wszyscy uznają tę cezurę i nazewnictwo, to ja i nasza gazeta mamy faktycznie ponad 70 lat. Czuję się z tym naprawdę dobrze. Od 1980 roku kieruję gazetą i koledzy dowcipkują, że jestem najstarszym i najdłużej sprawującym obowiązki redaktorem naczelnym w Polsce. To wyjątkowo miłe.

**DK:** Kto wpadł w ogóle na pomysł, by nazwać gazetę „Walczymy o stal”?

**WT:** Krótko mówiąc: towarzysze! Musimy pamiętać, że pierwszy numer „Walcówki”, jak później mówili o gazecie hutnicy, ukazał się dokładnie 15 stycznia 1951 roku i był tygodnikiem Komitetu Fabrycznego PZPR i Rady Zakładowej Huty Ostrowiec. Początki były trudne, bo nie miał kto ponosić kosztów, związanych z drukiem, etatami, zakupem sprzętu redakcyjnego. Na szczęście nie doszło do pierwszego w socjalizmie bankructwa. Ponoć dopiero interwencja samego prezydenta Bolesława Bieruta pozwoliła pismu rozwinąć skrzydła. To były czasy, w których walczyło się o coś,

nie tylko o pokój, ale o także o stal, jakże potrzebną do odbudowy kraju po zniszczeniach wojennych. Tę socrealistyczną nazwę wymyślili pierwsi kierujący gazetą, Eugeniusz Stępień i Adam Perłowski, dziennikarz „Słowa Ludu”. Hutnicy opowiadali się za takimi nazwami, jak „Hutnik”, „Przodownik”, czy „Słowo ostrowieckiego hutnika”. To były też czasy powstawania wielu gazet zakładowych. I tak, w Ostrowcu Świętokrzyskim była „Walczymy o stal”, w Starachowicach „Budujemy samochody”, a w Radomiu np. „Radomskie Echo Skórzanych”. Kto wie, gdyby gazeta powstała po październiku 1956 roku, jaką przyjąłaby nazwę?

**DK:** Są tacy, którzy jeszcze do dziś podważają sens funkcjonowania takich gazet, jak „Walczymy o stal”...

**WT:** Nie ma co owijać wełny w bawełnę. Gazeta objęta była cenzurą. Musiała publikować teksty wygodne dla partii i dyrekcji huty, choć z biegiem lat takie gazety zakładowe stały się organami prasowymi samorządów robotniczych, czy wręcz, jak nasza „Walcówka”, tygodnikami załogi huty i były podporządkowane Centralnej Radzie Związków Zawodowych. Prasa zakładowa na początku lat 70. wciąż kontrolowana była przez komitety PZPR i trudno było dostać w nich pracę nie będąc działaczem partyjnym, ale zmieniał się przynajmniej status dziennikarzy. W mediach, zgodnie z postulatami Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, mogły pracować jedynie osoby legitymujące się ukończeniem studiów wyższych. To pozwalało im, powiedzmy, na większą elastyczność w doborze treści w tych dość trudnych czasach, choć to jasne, że nie brakowało sprawozdań z wydarzeń partyjnych, spotkań z posłami, posiedzeń związkowych, czy też samej wizyty Edwarda Gierka na terenie budowy „nowego zakładu”. Ta tematyka zajmowała jednak tylko część gazety, bo tak naprawdę, to z chęcią pisaliśmy o czymś zupełnie innym.

**DK:** Mianowicie...

**WT:** O ludziach i ich problemach, zwykłych hutnikach, którzy byli fachowcami, kochali swoją pracę i byli do niej niezwykle przywiązani, jak to się mówi z dziada pradziada. Sięgaliśmy do tradycji hutnictwa w Ostrowcu Świętokrzyskim. Pisaliśmy o ludziach dobrej roboty, przedstawialiśmy sylwetki hutników i to nie tylko z okazji Dni Hutnika. Kiedy ruszyła budowa Zakładu Metalurgicznego, relacjonowaliśmy procesy inwestycyjne, z których wszyscy ostrowczanie byli niezwykle dumni. Budowa, jak to się mówiło „nowego zakładu”, sprzyjała też rozwojowi miasta. Rosły osiedla mieszkaniowe. Nowoczesne, oczywiście jak na tamte czasy, technologie budziły ogromne zainteresowanie mieszkańców. Ostrowiec żył inwestycją. Wszyscy komentowali, jak to czasami spóźniały się dostawy surowców, jak

dochodziło do małych katastrof budowlanych, czy też postojów spowodowanych silnymi mrozami. Dziennikarze z pasją opisywali to co widzieli i o czym mówili robotnicy, majstrzy i inżynierowie, słowem budowniczo- wie na terenie budowy na Koszarach całkiem nowej huty. Kiedy redaktorem naczelnym był Marian Chuchała, tę dziennikarską pasję, wyrażaną w autentycznych przeżyciach, licznych reportażach i artykułach informacyjnych, dostrzegli inni. W 1973 roku „Walczymy o stal” okazała się spośród ponad stu innych najlepszą gazetą zakładową w Polsce w konkursie organizowanym przez Centralną Radę Związków Zawodowych. Później w specjalnym dodatku „Echo budowy” relacjonowaliśmy budowę walcowni profili drobnych. Wtedy też nastąpiła profesjonalizacja naszego tygodnika. Za kadencji Wandy Woźniak jako redaktora naczelnego, głównymi autorami tekstów byli już dziennikarze. Przestaliśmy korzystać z informacji wydziałowych korespondentów. Dla przykładu w każdym z 42 wydziałów huty był przynajmniej jeden korespondent i kolporter. Historia „Walczymy o stal” jest bogata i dlatego cieszę się, że jeden z działów tematycznych powstającego w Zakładowym Domu Kultury Centrum Tradycji Hutnictwa w Ostrowcu Świętokrzyskim będzie nosił nazwę „Walczyli o Stal”. Będzie w nim można zapoznać się z archiwalnymi wydaniem gazety, zwłaszcza z okresu powojennego, jako części historii ostrowieckiego hutnictwa. Na specjalnym stoisku, za pomocą monitorów dotykowych, a także na smartfonach ostrowczanie będą mogli czytać artykuły z archiwalnych gazet z tamtego okresu.

**DK:** Zacząłeś kierować „Walcówką” w jakże burzliwym 1980 roku. To chyba nie był dobry okres na rozwój gazety?

**WT:** Niestety, wszystko wokół nas skryły mroki stanu wojennego. Gazety przez długi czas nie mogliśmy wydawać. Myślę, że ten czas dobrze wykorzystaliśmy na budowę dość silnego zespołu redakcyjnego. Do Danuty Rucińskiej, Danuty Moskalik, Kazimierzy i Antoniego Żaków dołączyli Wiesław Rogala i Krzysztof Florys, no i ty jako młody narybek... Mogliśmy dzięki takiemu teamowi rozszerzać profil, tematykę poruszaną przez tygodnik i zasięg czytelniczy. Pozwoliło to nam bić rekordy związane z nakładem i dość szybko odnaleźć się w zbliżających się warunkach wolnorynkowych.

**DK:** No właśnie, w pierwszym numerze z 1990 roku czytelnicy mogli przeczytać: *Wszyscy mamy już dość tej walki o stal, tak jak i socrealizmu oraz wszelkich z tego okresu obciążeń*. Inaugurujący rok numer, sygnowany stosownym Twoim „wstępniakiem” zatytułowanym „Nie walczymy już o stal”, ukazał się już z nazwą „Gazeta Ostrowiecka”.

**WT:** To prawda. Nazwaliśmy tak gazetę, bo chcieliśmy już na dobre wyjść z hutniczych opłotków. Co prawda huta przeżywała istotną restrukturyzację, bankrutowały poszczególne wydziały zamieniane pośpiesznie w ramach tzw. niechcianego majątku na spółki i było o czym pisać, ale zależało nam na tym, by stworzyć już gazetę *stricte* miejską, tym bardziej, że miasto też przeżywało dość głębokie zmiany społeczne, polityczne, gospodarcze i kulturalne. Chłonnym rynkiem wydawniczym okazały się też ościenne gminy. Najpierw informowaliśmy o tym, co się dzieje w Kunowie, Ćmielowie, Opatowie, Waśniowie, Bałtowie, gdzie czytelnicy niezwykle chętnie nawiązywali kontakt z redakcją. Dziś gazeta obejmuje swych zasięgiem aż cztery powiaty: ostrowiecki, opatowski, kielecki i lipski.

**DK:** To swoiste wybicie się na niepodległość i niezależny byt nie było usłane różami. Dlaczego?

**WT:** Na początku lat 90. wydawcą gazety, której autorem winiety był świetny artysta plastyk Tadeusz Maj, była RSW „Książka – Prasa -Ruch”, Huta Ostrowiec, spółki „Drogowiec” i ATW. Niestety, jako dziennikarze nie byliśmy zadowoleni z narzuconego nam reżimu pracy. Było i tak, że o sprzedaży gazety dowiadaliśmy się niejako z dnia na dzień, a w drzwiach redakcji byliśmy przekazywani kolejnemu wydawcy z całym dobrodziejstwem inwentarza, a także z całym zespołem, mającym swoje plany i ambicje wydawnicze. Kiedy postanowiliśmy więc sami prowadzić gazetę, zabrano nam wszystkie narzędzia pracy. Kazano w redakcji, która wówczas już znajdowała się w Zakładowym Domu Kultury, zdjąć nawet oprawy oświetleniowe. Musieliśmy stoczyć prawdziwą batalię o odzyskanie tytułu zagarniętego w złej woli przez radomską spółkę wydawniczą ATW. Przez kilka tygodni ukazywały się dwie „Gazety Ostrowieckie”: jedna nasza, a druga ze znaczkiem 24 godziny i kuponem umożliwiającym wygranie... traktora! Oficjalnie jednak od 1 lutego 1994 roku gazetę prowadzi powołana przez nas spółka prawa handlowego OST-PRESS, w której udziały mają sami dziennikarze. Sądzę, że powołanie spółki było najlepszą decyzją, choć początki jej działalności nie były, faktycznie, łatwe. Dziennikarze sami w nocy rozwozili gazety tak, by trafiły do funkcjonujących jeszcze wówczas punktów sprzedaży biletów MZK, sklepów, różnych punktów handlowych.

Tak na marginesie, w mojej opinii prywatyzacja takiego molocha, jak RSW „Książka – Prasa – Ruch”, nie przebiegła tak, jakby się można było racjonalnie spodziewać. Na pniu wyprzedawano tytuły, nie licząc się kompletnie z dorobkiem gazet, ich linią programową, upodobaniami czytelniczymi. Przypominało to raczej swoisty podział łupów po komunistycznym przedsiębiorstwie. Wydawcami zostawały firmy, które kompletnie nie znały

rynku prasowego. Z czasem największe tytuły były nabywane przez – mające ugruntowaną od lat pozycję na runku medialnym – koncerny zachodnie, posiadające ogromny kapitał promocyjny. Trudno było oczekiwać więc nie tylko równego startu, ale i mierzalności pola rywalizacji w starciu z kolorowymi magazynami. Wywrócony został cały rynek wydawniczy. Zamiast treści zaczęło się liczyć ich opakowanie. W gazetach rozkwitła kultura obrazkowa i tania sensacja tworzona na pograniczu naruszalności prawa.

**DK:** W tym jednak czasie gazeta rozpoczęła także wiele akcji promocyjnych?

**WT:** Zgadza się. Jako pierwsi zorganizowaliśmy konkurs „Miss Ostrowca”. Wybieraliśmy biznesmanów i sportowców roku. Organizowaliśmy wiele balów charytatywnych. Wyróżnionym wręczaliśmy okazałe Victory. Ogromnym zainteresowaniem cieszą się prowadzone do dziś przez nas wybory „Ucznia Roku”, a jeszcze do niedawna współorganizowane przez „Gazetę Ostrowiecką” kolejne Gale Sportu Ostrowieckiego.

Prawdziwą promocją gazety jest jednak funkcjonujący w naszej redakcji przez dziesięciolecia dział darmowych porad prawnych, łączności z czytelnikami i podejmowane przez nas na ich rzecz liczne interwencje. Wielokrotnie słyszałem: *któż nam pomoże, jak nie Gazeta Ostrowiecka!* Takie opinie dają nam paliwo do dalszej pracy i są najlepszą zapłatą za wykonywanie tego zawodu. Żyjemy bowiem w takich czasach, w których dziennikarze jakby zapominali o misyjności zawodu zaufania publicznego i jego służebnej roli wobec społeczeństwa. Być może to brzmi górnolotnie, ale mojego postrzegania rzeczywistości w tej materii nic już nie zmieni. Cieszę się, że taki punkt widzenia dzielają także dziennikarze naszej gazety.

**DK:** Jaka dziś jest ta nasza „Gazeta Ostrowiecka”?

**WT:** Obecnie gazeta jest największym tygodnikiem naszego regionu, obejmuje swym zasięgiem, oczywiście poza Ostrowcem, cztery sąsiednie powiaty. Oczywiście zmienia się rynek wydawniczy, czytelnicy, nakład, ale odnoszę wrażenie, że „Gazeta Ostrowiecka” wciąż ma duże znaczenie dla mieszkańców Ostrowca. Co tydzień serwujemy im ogromną dawkę serwisu informacyjnego z wydarzeń miejskich i gminnych, społecznych, gospodarczych, kulturalnych, sportowych. Poruszamy ważne tematy dla życia miasta, oceniamy, komentujemy. Poprzez wydanie internetowe utrzymujemy stały kontakt z ostrowczanami, których los porozrzucał w różne strony świata. Gazeta jest częścią dziejów miasta, ale też częścią naszego życia. Kilkanaście lat temu (ale ten czas leci) do zespołu dołączyli: Paweł Słowiński, Anna Mroczek i Joanna Boleń. Dziennikarze zawsze w tej międzypoko-

leniowej wymianie doświadczeń mogą też liczyć na wsparcie w osobach redaktorów – emerytów: Danuty Rucińskiej, Danuty Moskalik i Antoniego Żaka. Przez lata o stronę techniczną gazety dbała dziś ciesząca się także zasłużoną emeryturą Elżbieta Król, którą zastępują obecnie Dominika Błaszkiwicz i Tomasz Barski. Finansów spółki pilnuje Halina Metryka. Nasze Biuro Reklam i sekretariat, mieszczące się obecnie przy ulicy Polnej 9G, od kilku lat prowadzi Kamila Gryszka, która zastąpiła na tym stanowisku swoją mamę, Wandę Pazderską. Bardzo bolesne było dla nas odejście ś.p. redaktor Kazimierzy Żak, której wiedza o kulturze przez lata była bezcenna i podnosiła prestiż gazety. Gazetę wspierają też nasi stali – już od ćwierć wieku – współpracownicy: fotografik Stanisław Dulny oraz Zbigniew Kutyła, prowadzący kącik wędkarski. Mnie w prowadzeniu gazety pomaga na co dzień redaktor Wiesław Rogala. Redakcja skupia osoby niezwykle pracowite, przywiązane do gazety i rzetelnie pracujące na jej dobre imię.

**DK:** Jakie wyzwania czekają jedyną gazetę w Ostrowcu Świętokrzyskim?

**WT:** Nie martwimy się o merytoryczną zawartość gazety i jej profesjonalne redagowanie. Sen z powiek spędza nam kryzys finansowy i polityka cenowa na rynku wydawniczym. Drożeje papier, transport, usługi drukarskie, a to gwałtownie podraża koszty wydawania gazety. Inflacja wprost uderza w takie przedsięwzięcie, jak nasze. To drugie takie tąpnięcie na rynku, bo przecież w okresie pandemii musieliśmy ograniczyć kontakty z naszymi czytelnikami i partnerami reklamowymi. Mimo to nie daliśmy się koronawirusowi, przygotowując w tym trudnym okresie dla tysięcy ostrowczan i mieszkańców powiatu bogate wydania papierowe i internetowe. Nie zmniejszyliśmy objętości naszego tygodnika. Muszę przyznać, że dla nas, dziennikarzy, którzy lubią spotykać się i rozmawiać z ludźmi, praca zdalna to było zupełnie nowe doświadczenie. Obawiamy się jednak, że i my, jak większość firm, możemy popaść w niełaskę trudnej sytuacji gospodarczej. Takie organizacje wydawców, jak Izba Wydawców Pracy, czy Stowarzyszenie Gazet Lokalnych, z którymi współpracujemy, apelują do rządu o pomoc dla lokalnej prasy. Chodzi nie tylko o udzielenie niskooprocentowanych pożyczek, ale i zwolnienia z ZUS i wprowadzenia zerowego VAT. Wszak wiele punktów sprzedaży prasy, a także restauracji, pubów, gabinetów lekarskich i kosmetycznych zostało zamkniętych, a to byli nasi codzienni klienci i reklamodawcy. Prasa lokalna odgrywa szczególnie ważną rolę zwłaszcza, że dostarcza na bieżąco najważniejsze informacje dotyczące najbliższego otoczenia i sytuacji danego regionu. Tymczasem akcja „Pozostań w domu”, skierowana szczególnie do starszych osób, które są głównymi czytelnikami wydań papierowych gazet, a także wprowadzane zaka-

zy i ograniczenia rodziły obawy nie tylko o rynek sprzedaży, ale i przychody wydawnictw, gdyż z oczywistych powodów firmy nie prowadząc działalności nie reklamują produktów i usług. Jakoś udało się ten okres przeżyć, nieznacznie tylko na początku tego roku podnosząc ceny reklam i samej gazety. Co będzie jednak dalej, skoro otrzymujemy prawie co miesiąc informacje o wzroście cen druku gazety o piętnaście, dwadzieścia procent, a co bardziej pesymistyczne zapowiedzi wskazują nawet na pięćdziesięcioprocentowy wzrost? Rosną także marże dla naszych stałych kolporterów. Wszystko to powoduje, że praca zespołu redakcyjnego zasługuje dziś na szczególnie szacunek czytelników.

**DK:** Warto być dziś jeszcze w ogóle dziennikarzem? W jakiej kondycji, ale już nie finansowej, jest, Twoim zdaniem, dziennikarstwo?

**WT:** Przez ten długi czas, przez progi naszej redakcji przeszło wielu stażystów i młodych adeptów sztuki dziennikarskiej. Swoimi doświadczeniami z zakresu pracy dziennikarskiej chętnie dzielimy się z uczniami ostrowieckich szkół podczas warsztatów i spotkań w ramach zajęć z doradztwa zawodowego. Każdemu, kto myśli o tym, by zostać dziennikarzem, poleciłbym lekturę „Retoryki dziennikarskiej” mistrza Walerego Pisarka. Tę pozycję traktuję od lat jako biblię dziennikarskiego fachu. Ukazuje bowiem w niezwykle przystępny i praktyczny sposób, krok po kroczku, jego tajniki, zasady gromadzenia materiałów i posługiwania się samym słowem.

Przykład naszej gazety wskazuje też na to, że dziennikarstwo pozostaje wciąż zawodem wolnym, wymagającym bystrości umysłu, umiejętności nawiązywania kontaktów, a przede wszystkim sprawnego i lekkiego pióra. Myślę, że łatwiej też odnieść sukces w tym zawodzie kończąc studia dające poczucie bycia specjalistą w danej dziedzinie. Łatwiej ekonomiście będzie pisać o gospodarce, socjologowi o przemianach grup społecznych, a prawnikowi relacjonować przebieg rozpraw sądowych.

Warto więc być dziennikarzem, choć nie jest to tak dobrze opłacany zawód jak inne, no chyba że mówimy o telewizyjnych kontraktach tzw. gwiazd dziennikarstwa. Wielość i różnorodność mediów stwarza jednak szansę odnalezienia się w tym zawodzie i spełnienia życiowego. Gazeta Ostrowiecka czeka na wszystkich, którzy chcą spróbować swych sił i pisać artykuły na jej łamach. Zachęcamy do kontaktu z naszą redakcją.

Natomiast moja odpowiedź na pytanie o kondycję dziennikarstwa musi być złożona. Wytworzona, wspomniana przeze mnie już, kultura obrazkowa, tabloidyżacja mediów, wymusza określony styl pracy każdego dziennikarza. Media pozostają pod ogromnym wpływem polaryzującej społeczeństwo wszechobecnej polityki. Dyskutujemy dziś nie o koniecznej rzetelności mediów, ale telewizjach, gazetach i rozgłośniach radiowych reprezentu-

jących nurty lewicowe, prawicowe, konserwatywne, liberalne. Przykro to mówić, ale politycy nauczyli się wykorzystywać media do swoich celów. Zarządy spółek wydawniczych także reprezentują określone interesy polityczne, czy to partii rządzącej, czy też opozycyjnych. Jakby tego było mało, to funkcjonujące stowarzyszenia dziennikarskie też się podzieliły. Są słabe i nie reprezentują faktycznych interesów grupy zawodowej, jaką tworzą dziennikarze. Wciąż obowiązuje nas prawo prasowe z 1984 roku, co prawda znowelizowane, ale niejednokrotnie nie z duchem czasu, jak to miało miejsce w 1997 roku, po doświadczeniach jednej z afer politycznych na szczytach władzy. Wciąż w Kodeksie karnym mamy też słynny zapis art. 212, który pozwala w odpowiedzialności za słowo skazać dziennikarza na ograniczenie, a nawet pozbawienie wolności na okres jednego roku. To, że sądy nie stosują tego prawa, świadczy tylko o jego archaiczności. Środowisko dziennikarskie powinno się zacząć bardziej szanować, nie ulegać politycznym chłostom i wspierać swój autorytet.

**DK:** Dziękuję za rozmowę.